

Odczarować PRL

10 września 2009

Atak na PRL pełni funkcję legitymizowania istniejącego ładu społeczno-ekonomicznego i zarazem blokowania wszelkich debat na temat przemian ustrojowych. Na rzetelną dyskusję o Polsce Ludowej nie ma miejsca.

24 sierpnia 1989 r. w swoim sejmowym exposé Tadeusz Mazowiecki ogłosił: „Przeszłość odkreślamy grubą linią. Odpowiadać będziemy jedynie za to, co uczyniliśmy, by wydobyć Polskę z obecnego stanu załamania”. Wbrew dominującej wykładni tych słów polityka „grubej linii” (zmienionej potem na grubą kreskę) nie musiała się wiązać z niechęcią wobec dekomunizacji czy akceptacją funkcjonowania środowisk postkomunistycznych w polskiej polityce oraz gospodarce. Jej konsekwencje były znacznie poważniejsze od partykularnych rozliczeń. Gruba kreska oznaczała bowiem wyparcie Polski Ludowej z debaty publicznej i wywołanie poczucia winy u wszystkich osób i podmiotów politycznych, które chciałyby jej bronić. Od 1989 r. PRL stanowi wielkie tabu, przywoływane w bieżącej polityce jedynie jako negatywny punkt odniesienia. W ten sposób atak na PRL pełni funkcję legitymizowania istniejącego ładu społeczno-ekonomicznego i zarazem blokowania wszelkich debat na temat przemian ustrojowych. Na rzetelną dyskusję o Polsce Ludowej nie ma miejsca.

DEMONY KOMUNIZMU

Wprowadzając neoliberalne i konserwatywne rozwiązania, prawicowe władze często straszą „totalitarną” PRL. W związku z tym nieliczni obrońcy rozbudowanego sektora publicznego albo rozdziału Kościoła i państwa są przedstawiani jako apologetci stalinizmu, autorytaryzmu i cenzury. Tak określona polityka historyczna w punkcie wyjścia zamyka dyskusję nad wieloma podstawowymi kwestiami ustrojowymi, bardzo wąsko definiując dopuszczalne ramy dyskusji. Co istotniejsze, postkomunistyczna

lewica przyjęła narzuconą przez rząd Mazowieckiego niepisaną ugodę. My wam przebaczymy, a wy uwewnętrznicie poczucie winy za grzechy przeszłości i rezygnujecie z większości postulatów socjalistycznych.

Stosunek do Polski Ludowej wciąż jest jednym z głównych kryteriów oddzielających lewicę od prawicy, a lustracja czy dekomunizacja nadal stanowią żywe tematy poruszane w debatach parlamentarnych i w mediach. Zdemonizowany obraz PRL przyjęły prawie wszystkie siły polityczne. Środowiska PiS przedstawiają PRL jako krainę totalitarnego zła. Kręgi Partii Demokratycznej i znacznej części PO (ale też Zielonych 2004 czy „Krytyki Politycznej”) jako czas regresu cywilizacyjnego i kulturalnego, o którym należy zapomnieć, ewentualnie honorując czołowych bohaterów demokratycznej opozycji. Wreszcie dla byłych członków PZPR, ale też większości dzisiejszych młodych przywódców SLD, PRL to wina, z której trzeba się wypowiadać i za którą trzeba zapłacić. Drogę odkupienia wskazał już Mazowiecki: rozliczcie się sami z komunistycznej przeszłości, zrezygnujcie z obrony wysokich, powszechnych świadczeń finansowanych przez państwo, z postulatów konsekwentnie świeckiego państwa czy z prawa kobiet do aborcji. My wam wybaczmy grzechy przeszłości, a kiedyś może uznamy was za partnerów do dyskusji. Na razie możecie aspirować do roli pełnoprawnych uczestników demokracji. Niestety środowiska postkomunistyczne przystały na ten układ, a po 20 latach transformacji debata publiczna tak daleko skręciła na prawo, że dzisiaj program parlamentarnej lewicy nie wykracza poza postulaty lewego skrzydła neoliberalnej Platformy Obywatelskiej.

SOCJALIZM NIE, WYPACZENIA TAK

Straszak PRL najbardziej jest widoczny w debacie na temat ustroju gospodarczego Polski. Zgodnie z panującą retoryką wszelkie osiągnięcia społeczno-ekonomiczne PRL przedstawiane są w jednoznacznie negatywnym świetle. Obronę rozwiązań socjalnych obecnych w Polsce Ludowej uznaje się za przejaw

„sowieckiej mentalności”. Poprzez krytykę PRL uzasadnia się rozwarstwienie społeczne, bezrobocie strukturalne czy utrzymywanie płacy minimalnej na niskim poziomie. Krytyce Polski Ludowej towarzyszy zatem przedstawianie patologii społecznych jako prawidłowości rozwoju. Transformacja jest postrzegana jako bezalternatywna, a w dyskursie głównego nurtu nie ma zgody na inspiracje Polską Ludową ani jakiekolwiek nawiązywanie do tradycji socjalistycznych. Co gorsza, nawet umiarkowane socjaldemokratyczne rozwiązania społeczno-ekonomiczne, które funkcjonują w większości krajów zachodnich, w Polsce są prezentowane jako komunistyczne i radykalne. Wszelkie pomysły na zwiększenie roli państwa czy stopnia redystrybucji albo wprowadzenie wysokich, powszechnych świadczeń w polityce społecznej natychmiast są zbijane straszakiem socjalizmu. Dlatego nawet środowiska SLD od wielu lat nie proponują socjaldemokratycznych rozwiązań gospodarczych, ograniczając się do postulatów niewielkiej pomocy dla najuboższych (co stanowi podstawę liberalnej polityki społecznej). W konsekwencji wydatki na zabezpieczenia społeczne w stosunku do PKB Polska ma o 7 pkt proc. niższe od średniej unijnej, poziom opodatkowania jest o 5 pkt proc. niższy, a stopień uzwiązkowienia należy do najniższych w Europie. Mimo to wielu polityków głównego nurtu narzeka na zbyt rozbudowany fiskalizm i roszczeniowe związki zawodowe. Nie ma też w Polsce żadnego planowania gospodarczego, a wszelkie całościowe wizje, zakładające istotną rolę państwa, są odrzucane jako „komunistyczne”.

POSTSEKLARYZM ZAMIAST SEKULARYZMU

Lęk przed PRL wpływa też na kształt debaty o miejscu i roli religii w życiu społecznym. Nieśmiałe próby obrony świeckiego państwa wiążą się z przywołaniem straszaka „stalinizmu” (mało kto pamięta, że w okresie realnego stalinizmu dzieci chodziły na religię). Nawet uchodząca za radykalnie lewicową „Krytyka Polityczna” rzadko przyznaje się do postulatów laickich. Ubierając się w szaty późnej nowoczesności, środowisko

Sławomira Sierakowskiego przywołuje ideę postsekularyzmu – odnowy religii w służbie emancypacji i na nowo zdefiniowanej prawdy. Te interesujące filozoficznie propozycje uderzają swoją abstrakcyjnością. Oto bowiem postsekularyzm pojawia się w kraju, w którym jedyna wersja świeckiego państwa była wcielona przed 1989 r. Od tego czasu jakiegokolwiek postulaty laicyzacji są kojarzone z „totalitarną” przeszłością. Sekularyzm nie istnieje w debacie publicznej. Postsekularyzm okazuje się więc jedyną drogą do krytyki dominującej religijności – samej religii nie wolno skrytykować. Tabu komunizmu nie pozwala jej ruszyć. Nawet radykalna lewica musi myśleć religijnie, bo w innym wypadku pogrążyłaby się w niebycie i złamałaby niepisaną ugodę, którą zawarły wszystkie siły polityczne w Polsce. Ewentualna krytyka religii musi się wiązać z religijnym zadumaniem. Nie ma miejsca na świeckie państwo i przestrzeń publiczną wolną od religijnych uniesień, bo są to przeżytki komunizmu. Uznanie pytań i zagadnień poruszanych przez religię stanowi warunek uczestnictwa w dyskursie publicznym.

SIOSTRZEŃSTWO ZAMIAST PRAWA DO ABORCJI

Podobnie wygląda sytuacja w dyskursie feministycznym. Po 1989 r. media głównego nurtu zepchnęły na margines środowiska kobiece pozytywnie odwołujące się do Polski Ludowej. Antykomunizm był oczywistością dla czołowych postaci ruchu feministycznego lat 90., wywodzących się z opozycji solidarnościowej. Nawet zdeklarowane zwolenniczki liberalnej ustawy antyaborcyjnej piętnowały „totalitarną PRL”. Choć SdRP była największą siłą walczącą o prawa kobiet, mainstreamowe feministki konsekwentnie odcinały się od kręgów „postkomunistycznych”. Inną konsekwencją całkowitej negacji PRL przez ruch feministyczny był alians feminizmu i neoliberalizmu. Nie wypadało bronić rozwiązań gospodarczych, które w jakikolwiek sposób mogłyby kojarzyć się z PRL, i dlatego w kolejnych latach transformacji coraz słabiej były słyszalne postulaty emancypacji kobiet na płaszczyźnie

ekonomicznej (choć zmiany wolnorynkowe bardziej dotknęły kobiety niż mężczyzn). Z tego też względu czołowe polskie feministki przez wiele lat broniły liberalnych rozwiązań w gospodarce, nieodmiennie gardząc „postkomunistami” i z obrzydzeniem odcinając się od systemu, który gwarantował im wiele praw, odebranych przez III RP. Ukoronowaniem tej ewolucji ruchu feministycznego był Kongres Kobiet Polskich, któremu przewodziła szefowa Konfederacji Pracodawców Prywatnych Lewiatan Henryka Bochniarz. Wśród wielu paneli kongresowych była debata o kobietach na rynkach kapitałowych, ale nie zorganizowano dyskusji o ubóstwie kobiet. Głównym hasłem kongresu było siostrzeństwo, solidarność kobiet w różnorodności. Zrezygnowano z większości postulatów merytorycznych, z żądaniem liberalizacji ustawy antyaborcyjnej na czele. Jest tutaj widoczny ten sam mechanizm, który miał miejsce w przypadku religii. Odrzucając świeckie państwo jako relikwitu komunistycznej przeszłości, czołowi polscy publicyści z lewa i prawa uznali, że żyjemy w epoce postsekularnej. Zawieszając dyskusję o aborcji i o biedzie kobiet, polskie feministki skoncentrowały się na zdepolityzowanej i niegroźnej dla status quo jedności w różnorodności.

POLITYKA BEZ TABU PRL

Zacznijmy więc debatę o PRL i postarajmy się wypracować ocenę pozbawioną sentymentów i tabu. Nie dlatego, aby miało to być źródło inspiracji dla dzisiejszych polityków. Nie dlatego też, aby wysunąć nowe argumenty za czy przeciw lustracji. Polskę Ludową trzeba odczarować, aby wyjść z zaklętego kręgu neoliberalno-konserwatywnego status quo i otworzyć dyskurs publiczny na wątki z niego wyparte w 1989 r. Gdy odczarujemy PRL i zdobędziemy się na jej rzetelną ocenę, straszak grubej kreski przestanie działać. A wtedy wreszcie będzie można zlekceważyć zarzut, że świeckie państwo, prawa kobiet czy uniwersalne świadczenia społeczne kojarzą się z PRL. Jak się kojarzą, to trudno. W debacie publicznej nie powinno mieć to żadnego znaczenia.

Autor: Piotr Szumlewicz

Źródło: [iThink](#)